

wiedzin drugich tej nocy. Ale kiedy poznał wchodzącego, wyraz przerażenia odmalował się na jego twarzy i cofnął się z okrzykiem zdumienia.

— Paskal! To ty! — zawołał. — Ty tutaj! O tak spóźnionej porze!

Paskal uśmiechnął się, pokazując dwa rzędy zdrowych, białych zębów.

— Dawno nie widzieliśmy się — odparł ze spokojem, który był podstawą jego charakteru — a już od kilku miesięcy chciałem tu przybyć.

— Czego chcesz odemnie?

— Mam z tobą do pomówienia.

— Ze mną? — zdziwił się ojciec Andrzej, patrząc niechętnie na gościa.

— Z tobą. A wiesz ty, Andrzej — mówił dalej Paskal, siadając swobodnie przy stole — że zaledwie cię poznałem, ujrawszy cię teraz.

— Ah! Co mi na tem zależy — westchnął stary.

— Zmieniłeś się bardzo od paru lat. Żyjesz tu samotny, opuszczony, smutny, żyjesz w nędzy, która za ciężka jest na twoje stare lata. To tak daleko trwać nie może, rozumiesz mnie?

Stary zaprzeczył energicznym ruchem ręki.

— A więc tem lepiej — odparł z dumnym spojrzeniem — tem lepiej, Paskalu. Śmierć nie przestrasza mnie wcale. Jeżeli Bóg chce mnie do siebie powołać, niech się to stanie jak najprędzej. Nie będę czuł żalu za życiem. Umrę ze spokojnem sumieniem, bo pośród strasznych cierpień, jakie przeżyłem, od jednego tylko zostałem ochroniony. Od wyrzutów sumienia, które każda zbrodnia musi pozostawić za sobą.

Paskal pogardliwie wzruszył ramionami.

— Byłeś zawsze naiwnym, mój Andrzej — odparł ironicznie. — Ofiarowałem ci przecież kilkakrotnie pokaźne sumy, któreby cię uchroniły od nędzy i niedostatku, a ty zawsze odmawiałeś mi lekkomyślnie.

— I zawsze odmawiać będę — odparł z dumą ojciec Andrzej.

— Oh! Nie przychodzę wcale czynić ci nowe propozycje, chociaż jednakże... gdybyś chciał tylko...

— Nigdy!

— Byłbyś bogaty, spokojny o ostatnie lata starości — cedził powoli Paskal. — Miałbyś złota pełne kieszenie.

— To złoto jest krwią splamione — szepnął ponuro ojciec Andrzej, wstrząsając się nerwowo.

Paskal wybuchnął długim, ironicznym śmiechem.

— Przypuśćmy — rzekł, powracając natychmiast do dawnej rowagi. — Zresztą nie chcę ci się sprzeciwiać. Miałem inne myśli, przychodząc tutaj dzisiaj i skoro jesieś znowu taki uparty i nieprzejednany, mówmy teraz o tem, co mnie do ciebie sprowadza. Usiądź więc tu przy mnie i porozmawiajmy jak dwaj bracia.

Przez ten czas burza na dworze rozszalała się zupełnie. Wicher świszcział przeraźliwie, uderzając raz po raz w nędzną lepiankę, gęste deszcz zaczynał w papierowe szyby okien i wpadał strugami aż do pokoju. Z daleka dochodził głuchy pomruk grzmotów i oślepiające błyskawice przelatwały jak ogniste komety po sklepieniu, ciemnym niebie.

Ojciec Andrzej usiadł bez słowa niedaleko Paskala i z wzrokiem wytężonym wpatrywał się w niego.

— Czy przypominasz sobie ulicę świętego Jakóba? — podjął po chwili milczenia Paskal. — Czy przypominasz sobie noc całkiem podobną do tej? Burza rozszalała z równą gwałtownością i deszcz lał strugami, unoszony pędem wichru. Będzie lat temu piętnaście, Andrzej i nie wiem, dlaczego wspomnienie to powraca do mnie teraz, tak, jakgdyby dramat, który się wówczas rozegrał, stał się wczoraj dopiero.

— Przypominam sobie. — szepnął ojciec Andrzej brwi marszcząc. — Tej nocy człowiek pewien wyszedł z mojego domu pomimo próśb moich i przestrog. Pojechał do Bierres, nie zwracając uwagi na burzę, wiatr i deszcz i od tej chwili nikt nie wie, co się z nim stało.

— Zniknął w tajemniczy sposób.

— Powiedz lepiej, że został zamordowany.

— Kto to wiedzieć może?

— Nikt, oprócz mnie.

— Tak przypuszczasz?

— Jestem tego pewny.

— A jednak nie śmiesz tego powiedzieć.

Ojciec Andrzej ujął głowę w obydwie dłonie.

— Oh! Byłem podłym łhórzem. przyznaje — zawołał z rozpaczą — ale wy wszyscy byliście więcej niż okrutni! Przeląknęłam się was! Córka

moja pozostała w waszych rękach i ona także znikła niespodzianie. Grożąc mi, że ją zabijecie przy najbliższej niedyskrecji z mojej strony, wiedzieliście dobrze, że okupujecie moje milczenie. Zbrodnia udała się wam doskonale, mając taki zakład w ręce, byliście bezpieczni. Od lat piętnastu milczę. Ale jest koniec na wszystko, na największą nawet cierpliwość i obawę. Teraz mam dosyć tego, rozumiesz? To położenie dręczy mnie i nie daje spokoju. Bóg mnie pokarał za moją podłość. Uczynił mnie nędznym i samotnym! A więc, dowiedz się dzisiaj Paskalu, milczenie moje cięży mi jak ciężki wyrzut i jeżeli do ośmiu dni nie powrócisz mi córki, nie szczęście spadnie na mnie, na was. na wszystkich, bo wydam wszystko!

Paskal ironicznie się uśmiechnął, mierząc surowym okiem starca.

— Odwaga przyszła na ciebie trochę późno — zauważył suchym głosem.

— Nie lękam się już waszych gróźb.

— Przystałeś więc kochać córkę? — zapytał Paskal, rozmyślnie ważąc słowa.

— Chcę ją widzieć.

— A gdyby ci ją oddał?

— Obiecywałeś mi to po sto razy i zawsze oszukiwałeś mnie.

— Ale jeżeli tym razem dotrzymam obietnicy?

— Nie wierzę ci już.

— Gdyby ci powiedział: „jutro córka twoja będzie przy tobie”.

— Co mówisz?

— Jutro, słyszysz — powtórzył z naciskiem Paskal, patrząc prosto w oczy ojca Andrzeja.

— Czy to możliwe?

— A gdyby ci ją pokazał, nie czując żalu do przeszłości, pełna nadziei na przyszłość, szczęśliwą?

— Ależ to sen — szepnął ojciec Andrzej, jakgdyby olśniony tym obrazem.

— Sen, który ty zamienić możesz na rzeczywistość.

— Ja?

— Wystarczy ci powiedzieć tylko jedno słowo.

— Ah! Mów, mów! — zawołał skwapliwie ojciec Andrzej, z radosnem drżeniem.

— Zgadzasz się na to?

— Czekam.

Zdawało się, że ojciec Andrzej przeistoczył się nagle. Ręce jego, drżące ze wzruszenia, wyciągnęły się w rozpaczliwym ruchu prośby do Paskala i spojrzenie jego, zamglone łzami, zdawało się go prosić o bliższe wytłumaczenie się.

— Posłuchaj mnie więc — ciągnął dalej Paskal, przybliżając się do niego, jakgdyby lękał się, aby kto słów jego nie posłyszał — słuchaj i nie zapomnij, że wtajemniczając cię w naszą sprawę, powierzając ci część naszych tajemnic, mam sposób zmuszenia cię do milczenia, w razie gdybyś zechciał być niedyskretnym.

Zaległo krótkie milczenie.

— Wiesz o wszystkim — podjął po chwili Paskal — i ty jeden mógłbyś zwrócić uwagę na sprawiedliwość na zbrodnię, popełnioną lat temu piętnaście w willi Bierres. Przedmioty, które zachowałeś i które należą do tego człowieka, który spędził noc u ciebie w oberży św. Jakóba, te przedmioty, to groźby i dowody niezbitości i dłużej w twojem posiadaniu pozostać nie mogą.

— Ty chcesz, abym ci je zwrócił? — zapytał niepewnym głosem ojciec Andrzej.

— Żądam tego.

— Ależ to depozyt święty i nie mogę się go pozbyć za żadną cenę.

— To mi jest obojętne.

— Ale mnie nie... i powtarzam, za żadną cenę...

Paskal poruszył się niecierpliwie.

— O tem przekonamy się jeszcze — wymówił twardo. — Ale mówmy dalej. To jeszcze nie wszystko, co miałem ci do powiedzenia, mój kochany. Żądać będę jeszcze czegoś innego od ciebie.

— Mów więc. — szepnął ojciec Andrzej z rezygnacją.

Paskal zamyślił się chwilę i podjął znowu:

— Oto lat temu piętnaście, jak zbrodnia popełniona została, jak znikł człowiek, o którym dotąd nikt nie wie, co się z nim stało i do dnia dzisiejszego nic nie zagroziło sytuacji bankiera de Compans. Ale stać się może łatwo, że ta sytuacja ulegnie zmianie, że nieprzewidziany przypadek przypomnieć może wszystko. Ten czło-

wiek pozostawił za sobą brata, syna, kogoś w każdym razie. I ten syn czy brat powrócić może którego dnia, w chwili, w której się go najmniej spodziewać będą. Powodowany uczuciem zemsty zacznie czynić poszukiwania i od oberży św. Jakóba dojdzie oczywiście do złotej dzielnicy. Czy ty to rozumiesz, Andrzej?

— Staram się zrozumieć. — odpowiedział stary.

— Nie trzeba więc, aby cię tu znaleziono. Bo kto wiedzieć może, jaki obrót wówczas rzecz weźmie. Będzie cię kusił, obieca ci dużo złota i koniec twojej nędzy i ty wydasz wszystko.

— Ja?

— To bardzo możliwe. — dodał z naciskiem Paskal — A wówczas twoja gadatliwość zgubi nas wszystkich.

— Do tej pory milczałem jednak — szepnął niechętnie ojciec Andrzej — i rozumiesz dobrze, że tylko mojemu milczeniu zawdzięczasz bezpieczeństwo.

— Ale to milczenie cięży ci, sam o tem wspominałeś i to jest w końcu naturalną rzeczą i chociaż mamy zakład w ręku, jak ci już mówiłem, najmniejsza niedyskrecja zgubić nas może. My zaś chcemy uczynić wszelką niedyskrecję niemożliwą do spełnienia.

Ojciec Andrzej popatrzył uważnie na Paskala i brwi zmarszczył.

Sam nie wiedział dlaczego, ale jakieś dziwne uczucie ogarnęło nim nagle. Był to przestach jakiś, z którego zdać sobie nie mógł sprawy. Przyspieszone uderzenia serca i szum w uszach odebrały mu na chwilę przytomność umysłu. Wylęknionym wzrokiem powiódł po nędznej izbie, poczem spojrzenie jego spoczęło na Paskalu pytające i trwożne.

— Posłuchaj mnie, Paskalu. — wyrzekł głosem, który napróżno starał się umocnić — Czego ty właściwie żadasz odemnie? Co chcesz, abym uczynił? Bo słowa twoje są dziwne i nie odgaduję jeszcze, jakie propozycje chcesz mi uczynić!

Paskal brwi zmarszczył i spojrzał ostro na starego.

— Twoja obecność w Paryżu jest ciąglem niebezpieczeństwem dla nas.

— A więc?

— Musisz Paryż opuścić.

— Ja mam Paryż opuścić? — powtórzył ojciec Andrzej z przestachem.

— Tak i to do ośmiu dni. — wyrzekł twardo Paskal.

Ojciec Andrzej z trudnością panował nad sobą. Czuł, że pomimo jego woli gniew silny wzbiera w jego piersi, lękał się jednak wybuchnąć i w tej niepewności, w jakiej się znajdował, nie wiedział, co z sobą począć i co odpowiedzieć bratu.

Jednakże podejrzenie jakieś zaczęło w nim wzbierać. Tanie spodziewana propozycja Paskala uczyniona tak, bez ważniejszego powodu, musiała mieć cel jakiś ukryty i zdawało się ojcu Andrzejowi, że cel ten właśnie odgadł.

Dreszcz przeciągły przebiegł jego ciałem.

Nagły błysk światła przebił gęste ciemności, które obciążały jego umysł. Był to błysk tylko, ale wystarczający, by wstrząsnąć nim całym.

Powstał nagle i błyszczące uporne spojrzenie utkwił w bracie, poczem drżący wsparł się o wilgotną ścianę mieszkania.

— Mam wyjechać — szepnął — opuścić Paryż, czy to jest twoje ostatnie słowo?

— Ostatnie.

— A jeżeli zgodzę się na to, oddasz mi moją córkę?

— Nie.

— Jakto?

— Czy sądzisz, że jesteśmy tak naiwni, aby się dobrowolnie pozbyć zakładu, który nam do tej pory wobec ciebie doskonale służył.

Ojciec Andrzej poruszył się gwałtownie.

— A jeżeli jednak odmówię — wymówił wolno, patrząc w twarz brata.

— Oh! Tobie była rzecz inna.

— Cóżbyście uczynili?

— Usunęlibyśmy zakład.

— Zamordowałibyście moją córkę?

— W każdym razie urządziłbyś w ten sposób, abyś jej już nigdy więcej nie zobaczył. — wymówił całkiem spokojnie Paskal.

Ojciec Andrzej wyprostował wyniosłą swoją postać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)